

**Kuryer Poznański**  
 wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-  
 działków i dni poświęconych.  
**Redakcja:**  
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.  
**Administracja i Ekspedycja:**  
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni  
 Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna**  
 wynosi w Poznaniu M. 4,50, na wszy-  
 stkich pocztach cesarstwa niemieckiego i  
 w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs Preis-  
 liste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych kra-  
 jach: cena poznańska z dołączeniem prze-  
 syłki.  
**Cena ogłoszeń**  
 wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-  
 lamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen.  
 od wiersza. — Przekład na język polski  
 bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 25 lutego 1887.

STANISŁAW GRYGLEWICZ z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 24 lutego.

(Wystąpienie polskich posłów na wczorajszym posiedzeniu pruskiej Izby poselskiej. — Korespondencja berlińska „Polit. Correspond.“ o pokojowym uspołobieniu Niemiec; artykuł „Standarda“ o bliskim wybuchu wojny francusko-niemieckiej. — Co piszą gazety wiedeńskie o rezultacie wyborów do parlamentu niemieckiego; radość Francuzów do powodu zwycięstwa stronnictwa protestującego w Alzacji i Lotaryngii. — Przesilenie ministerialne we Włoszech i pokojowe rokowania pomiędzy Włochami a Abisynczykami. — Memorjał rządu francuskiego w kwestyi egipskiej. — Bójki pomiędzy robotnikami a socyalistami w Amsterdanie.)

Podczas wczorajszych obrad pruskiej Izby poselskiej nad etatem dla ministerstwa oświecenia występowali posłowie nasi, ks. Ostrowicz, p. Leon Czárliński i ks. dr. Jażdżewski z skargami na wyjątkowe położenie, w jakim się znajduje polska ludność w dzielnicach polskich Ks. Ostrowicz w energicznej i pełnej trafnych uwag mowie dotknął tej rany, jaką nam zadają gromadne translokacje nauczycieli i urzędników polskiej narodowości w okolicie czysto niemieckiej. Bardzo trafnie zauważył mowa, że podobna metoda germanizowania szkoły polskiej stoi w rażącej sprzeczności z zasadami zdrowej pedagogiki i że to ograniczanie języka ojczystego obudzić musi w sercu dziecka polskiego nienawiść i wstręt do niemieckiego języka. Szanowny poseł mówił o sprowadzaniu nauczycieli niemieckich w nasze strony, niezających naturalnie języka dzieci, które mają uczyć, i wyrzekł, że może niezadługo nadejdzie czas, że translokacje te, inaczey, aniżeli dzisiaj, oceniane będą. Ks. Ostrowicza poparli z zasobem równie dzielnych argumentów dwaj polscy jego kolezcy sejmowi, których mów w całości dotąd nie otrzymaliśmy. Słuszne żądania przedstawicieli naszych w sejmie, żądania oparte na prawie natury i traktatach, znalazły i tym razem gorliwego obrońcę w przywódzcy centrum, dr. Windthorscie.

Inspirowane gazety niemieckie głoszą teraz na wszystkich stronach, że Niemcy pragną gorąco utrzymania pokoju. Głoszą to i dawniej, ale nie z taką stanowczością i nie z takim dobozem uspakajających zapewnień. Początek zrobiła w tych dniach „Kreuz-Z.“, której artykuł p. t. „Starcia rosyjsko-niemieckie“ straciłszy w numerze 41 „Kuryera.“ Ażeby te zaręczenia znalazły większy rozgłos, wysłano z Berlina do wiedeńskiej „Polit. Corr.“ korespondencją, wczoraj przez nas wspomnianą.

Ze Niemcy chcą pokoju — tak czytamy — o tem żaden uczciwy człowiek wątpić nie powinien, gdyż Niemcy nie na wojnie zyskać nie mogą, przeciwnie, wieleby na niej straciły. Tylko nienawiść, zazdrość i chęć zwrócenia politycznego punktu ciężkości w inną stronę mogą tylko te nasunąć myśli, że Niemcy stanowiskiem swym zagrażają pokojowi. Nigdy też Niemcy nie używały swego znaczenia i wpływu w ostatnich latach szesnastu do innych celów, jak tylko do utrwalenia pokoju i status quo w Europie. Jeżeli zaś czasami wychodziły Niemcy po za tę granicę swych usiłowań, to działało się to jedynie dla tego, że w obec pretensyi mocarstw zachodnich ujmowały się za interesami Rosyi, lub też starały się poprzeć politykę Francyi, by tym sposobem uczynić stosunki jej z Niemcami przyjaźniejszymi. Niemcy mogą spokojnie wzwać ku temu na świadka całą Europę; trybunał historii przyzna im z pewnością słusność. Jeżeli dzisiaj podejmowane bywają usiłowania zmierzające do przedstawienia sytuacji, jakoby Europa cierpiała w skutek przewagi Niemiec i jakoby innym państwom groziła przez to utrata wolności i krzywdzone były w swych interesach materialnych, to jest to dowodem, że ziarna rzucone przez Dérouléda w jego podróży po za granicami Niemiec, poczynają wydawać kiełki. Niemcy mogą się odwołać na swe czyste sumienie i na swą siłę, a nie brak im też i przyjaźni. Przy obecnej poważnej sytuacji nie może nikt oddawać się złudzeniu; Niemcy na ciężką próbę wystawione być mogą. Pokojowe zapewnienia prasy francuskiej nikogo nie złudzą.

W końcu nie może korespondent zaręczyć, czy księciu Bismarckowi powie-  
 dzie się utrzymać pokój. — Wczoraj zwró-  
 ciliśmy już uwagę na powody tych usta-  
 wicznych pokojowych zakłęk niemieckich;  
 rozpisywać się więc o nich nie będziemy i  
 poczekamy, co na nie odpowie prasa ro-  
 syjska.

Kwestya ta, czy będzie wojna, czy też pokój, roztrząsana bywa we wszystkich organach prasowych Europy. Porusza ją ponownie i „Standard“ i przy-  
 chodzi do przekonania, że wojna wybu-  
 chnie z pewnością w tym roku, nie wie-

tylko, w którym miesiącu. „Standard“ dowodzi, że nawet najwyższe sfery nie są zdolne rozproszyć gromadzących się chmur wojennych. „Jeżeli dwa narody sąsiadnie — tak wywodzi w końcu organ tortysowski, czynią przygotowania zbrojne, to któż odgadnie, który z nich pierwszy zaatakuje. To pewna, że obydwie kraje uzbrajały się przez lat wiele, a teraz lada chwile może nadejść pora, w której zechcą zrobić użytek ze swych uzbrojeń. Francya i Rosya mogą czekać, ale Niemcy nie mogą patrzeć obojętnie, jak z dnia na dzień wzrasta przeciw nim sprzyżenie.“ Artykuł „Standarda“ robi to wrażenie, jakoby gabinet Salisburego podburzał Niemców, ażeby uderzyli na Francya, zanim przyjdzie do skutku przeciwko nim koalicya mocarstw europejskich.

Austriya w organach swych prasowych ustawicznie śle Niemcom zapewnienie swęj szczeręj przyjaźni. „Fremdenblatt“ dopatruje się w pomyślnym dla rządu niemieckiego rezultacie wyborów do parlamentu rekojmia utrzymania pokoju. „Zwycięstwo księcia Bismarcka — mówi „Presse“, znaczy więcej, aniżeli wygrana bitwa. Że Papiież do tego zwycięstwa dopomógł, to przynosi szczeręj zwycięzcy i jego sprzymierzeńcowi.“ Wedle „Deutsche Ztg.“, zwycięstwo wyborcze księcia Bismarcka ostudzi zapał szowinistów francuskich, którzy „swemi agitacyami i formalnym podburzaniem ludności Alzacji i Lotaryngii raz jeszcze dopomogli do zwycięstwa partyi, protestującej przeciw połączeniu krajów z Niemcami.“ I dzienniki angielskie wyrażają zadowolenie ze zwycięstwa rządu niemieckiego podczas wyborów. „Times“ uważa je za „chwilowe“ zapewnienie pokoju.

Polemika dziennikarska i podszezwanie Rosyi przeciwko Austro-Węgróm kwitną w najlepsze w prasie rosyjskiej. „Nowoje Wremia“ puściła w tych dniach w obieg wiadomość, jakoby Austriya wysłała szpiegów do Rosyi i to samych oficerów. „Polit. Correspond.“ pisze, że wiadomość ta jest zmyśloną i objaśnia rzecz tak, że jednemu z oficerów, który jako goście byli w roku zeszłym na manewrach wojskowych w Rosyi, ukradziono kufer a z nim paszport, słownik i kilka map, służących do orientowania się w podróży, i ztąd to urosła bajeczka o pochwytniu szpiega austriackiego.

Ludność Paryża oczekiwała z niecierpliwością nadejścia wiadomości o rezultacie wyborów w Niemczech, mianowicie w Alzacji i Lotaryngii, a ciekawości tej nie zdołały nawet przytłumić zabawy karnawałowe. Kolporterzy gazet roznosili po ulicach ustawicznie coraz nowe telegramy. Rezultat wyborów powitała giełda zwykłą papierów. Zwycięstwo stronnictwa protestującego w Alzacji i Lotaryngii wywołało prawdziwy entuzjazm. Gazety z wtorku zamieściły artykuły, w których dziękują Alzatom za wierność do ojczyzny i podziwiają ich bohaterstwo. Korespondent „Nat. Ztg.“, którego słowami się posługujemy, zauważa, że prasa francuska powstrzymała się nawet przy tym zapale od zwykłych wytwisk na Niemców. Wybrany deputowanym do parlamentu niemieckiego p. Kablé, bawiący obecnie w Nizzy, wysłał do komitetu wyborczego w Strassburgu telegram, w którym wyborcom dziękuje za to, że nie dali się odstraszyć pogrozkami i dopełnili święcie swych obowiązków.

Gabinet p. Gobleta okazuje uznania godne umiarkowanie i ażeby pokazać, że jest przeciwnikiem wszelkich niewczesnych prowokacyi, kazal w dniu wczorajszym rano uwięzić dyrektora gazety „Revanche“ za to, że na domie redakcyjnym wywisł chorągwie rosyjskie i francuskie i umieścił w oknie transparent z rezultatem pomyślnych wyborów w Alzacji. P. Peyremont stawił policji wściekły opór, policya odprowadziła go do więzienia. Podczas rewizyi odbyty w domu jego znaleziono różne papiery, które obłożono aresztem. Aresztowanie nastąpiło na mocy art. 84 kodeksu karnego, niepozwalającego na demonstracye, kompromitujące państwo.

Projekt utworzenia gabinetu włoskiego pod prezydencją p. Depretisa rozbił się. Prezes gabinetu złożył — jak donosi telegram — poruczenie sobie polecenie w ręce króla Humberta. — Rokowania tymczasem o pokój, jakie prowadzi jenerał włoski z wodzem abisynskim, napotyka na wielkie trudności. Jenerał Gené odpowiedział na pismo Ras Aluli, że nie rozpocznie dopóty układów, dopóki pozo-

stawać będą w niewoli hr. Salimbene i towarzysze. Jenerał włoski żąda koniecznie wypuszczenia ich na wolność, inaczey uważać będzie ich za nieżyjących i sroga za nich weźmie pomstę. Hr. Salimbene, odgrywający tę samą rolę, co kiedyś rzymski Rogulus w niewoli u Kartagińczyków, powiadomił piśmiennie jenerała Gené, że godzi się na tę odpowiedź, że przeto gotów jest ponieść śmierć z ręki nieprzyjaciela.

Kwestya egipska wstępuje w nowy okres. Rząd francuski pracuje w tej chwili nad wygotowaniem memorjału, dotyczącego stanu finansów egipskich. Jak wiadomo, poczyniła Anglia pewne propozycye w tym względzie i postawiła warunki, pod którymi zgodzi się na ogłoszenie neutralności Egiptu. Wnioski te zostały przez prasę francuską wyśmiane. Rząd angielski ma — jak donosi telegram — przesłać memorjał mocarstwom.

Telegram z Amsterdamu donosi o krwawych starciach pomiędzy socyalistami a robotnikami, przywiązaniemi do monarchii holenderskiej. Starcia te rozporczyły się przed kilku dniami i przyszły wreszcie do gwałtownego wybuchu wczoraj w nocy. Antisocyalistyczni robotnicy wyruszyli wśród okrzyków: „niech żyje król!“ do lokalu, gdzie licznie zebrani byli socyalisci. Tutaj przyszło do krwawej bójki, którym zaledwie policya zdołała koniec położyć; do szpitalu odniesiono 23 rannych a pomiędzy tymi 5 ciężko rannych. — Jak się zdaje, nieuczciwe agitacye i ustawiczne balamucenie ludu oburzyło do tyłu zdrowo zapatrujących się na stosunki społeczne robotników, że sami przystąpili do wymierzenia sądu do różnego na socyalistach.

### Zwołanie parlamentu niemieckiego.

„Staats-Anzeiger“ ogłasza następujące rozporządzenie:

My Wilhelm, z Bożej łaski cesarz niemiecki, król pruski itd. stanowiący na mocy art. 12 konstytucyi, w imieniu cesarstwa, co następuje:

Parlament zwołujemy, na dniu 3 marca r. b. zbierze się on w Berlinie, a kancelerza cesarstwa upoważniamy niniejszém, aby poczynił potrzebne w tym celu przygotowania.

Co niniejszém stwierdzamy Naszym Najwyższym własnoręcznym podpisem i pieczęcią cesarską.

Dan w Berlinie, dnia 23 lutego 1887  
 podp. Wilhelm.  
 podp. Bismarck.

### Rezultat wyborów.

Prócz wymienionych w dniu wczorajszym posłów polskich wybrani zostali:

13) W okręgu wyborczym wejherowsko-kartuskim **Kalkstein Antoni** z Pluskowca.

14) W okręgu wyborczym kościersko-starogardzkim **Kalkstein Michal** z Klonówki.

W okręgu toruńsko-chelmińskim nie przeszedł nasz kandydat, p. Michal Szczenicki. Przyjdzie tu do ściślejszych wyborów pomiędzy nim a narodowo-liberałem Dommessem.

Nie dopisywał tam okręgi susko-lubawski, gdzie kandydat nasz, p. dr. Rzepnikowski, uległ konserwatyście, hr. Dohna; świecki, gdzie uległ p. Bolesta w Kossowski, kandydatowi „mizmaszi“, Holtzemu, oraz grudziądzko-brodnicki, gdzie wybrano narodowo-liberała Hobrechta, a gdzie kandydatem naszym był p. Leon Rybiński z Dębienca.

W ostatnim okręgu wybrany był w r. 1884 s. p. Ignacy Łyskowski, lecz przy uzupełniających wyborach został wybrany Niemiec.

Nie daj Boże, abyśmy stracić mieli okręg toruńsko-chelmiński. Nie wątpimy, że wyborcy wszyscy staną w dniu 2 marca jak jeden mąż do urny i przeprowadzą naszego kandydata, p. **Michala Szczenickiego** z Nawry.

Mamy nadzieję, że zwyciężymy, jeżeli, jak to do „Gazety Tor.“ donoszą, wszędzie postąpią sobie tak, jak w Chelmie, gdzie pewien cudzoziemiec był nocnym świadkiem, jak Polacy na barkach i krzesłach znosili chorych i kaleków do urny wyborczej, tak, że skutkiem tego pan Szczenicki znakomitą pozyskał większość.

W końcu dodajemy, że poseł poznański p. Stefan Cegielski uzyskał w

Poznaniu i w 64 obwodach wyborczych w powiecie (brak wiadomości z 5 obwodów) ogółem **11,220** głosów, kontrkandydaci Gaebel 4986, Herse 1523, Janiszewski 212. Brakujące dane z 5 obwodów w powyższych liczbach mało co zmieniają. P. Cegielski wybrany zatem został posłem około 11,500 głosami na 18,500 oddanych głosów. W roku 1884 oddano na obydwóch kandydatów polskich 11,220 głosów. Liczba polskich głosów powiększyła się zatem w r. b. o mniej więcej 300.

Dzięki Bogu, dzięki wyborcom, że się tak licznie stawili, dzięki naszym komitetom i mężom zaufania!

### Z Chodzieża a piszą nam:

W okręgu wyborczym czarnkowsko-chodzieskim ma prezes policji pan Colmar z Poznania 13,424 głosy, a ks. Leon Gajowiecki, proboszcz z Chodzieża 6335, to jest 901 głosów więcej, aniżeli przy ostatnich wyborach, a 434 więcej, aniżeli przy ściślejszych wyborach polskiego kandydata z niemieckim w roku 1884. Tutejszy „Kreisblatt“ nazywa ten wypadek wyborów dla niemieckiego kandydata nadzwyczaj świetnym zwycięstwem. Czy przecież tak jest w istocie? Proszę zważyć na okoliczności, wśród których niniejsze wybory się odbyły: agitacya spotęgowana, balamutne hasła, zamileczenie prawdziwego położenia rzeczy i t. d., przez które katolicy mieli się rozdzielić; a tu liczba głosów za polskim kandydatem nie zmalała, lecz owszém o 901 głosów się podniosła! Zaiste nie potrzebujemy partyi przeciwniej zazdrości tego nadzwyczaj świetnego zwycięstwa!

### Mowa posła ks. Ostrowicza.

M. P.! Stósunki szkolne w Wiel. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich, a także i na Górnym Śląsku tworzą od długiego szeregu lat stały rozdział naszych skarg przed tą Wysoką Izbą — a nie pominieliśmy ani jednego argumentu, ani jednego środka, aby przekonać królewski rząd i reprezentacyą ludu, że metoda nauczania, praktykowana u nas przez szkołę wbrew woli rodziców, w przeciwnieństwie z rozsądną pedagogiką i naturalnym postępowaniem upragnionego rozwoju dziecka, nie tylko nie prowadzi do celu, ale — co gorsza — musi pociągnąć za sobą spaznienie ducha i umysłu dorastającego pokolenia. Wszystkie nasze usiłowania, zmierzające do zmienienia lub przynajmniej ograniczenia obecnego systemu, okazały się bezskutecznymi, i pozostała niemi dopóty, dopóki rząd nie przekona się, że na polu szkolnictwa polityczna propaganda assimilacyi lub germanizacyi doświadczalnych stacyi zakładać nie powinna, że tam raczej uwzględnić należy wieczne prawdziwe zasady, uznane przez pedagogów wszystkich narodów, a mianowicie niemieckich, wedle których każda nauka opierać się winna na szerokiej podstawie mowy ojczystej, jeżeli ma oddziaływać dodatnio na ucznia i przynieść spodziewane owoce. Wszystkich języków matką jest — mowa ojczysta.

W obec politycznej sytuacji obecnej chwili i w obec usposobienia decydujących sfer rządowych nie warto zapuszczać się tutaj w detaliczny rozbiór praktykowanej u nas metody nauczania. Stwierdzam jedynie, że od ostatniego roku prąd, zmierzający do wyparcia ze szkoły, lub przynajmniej ograniczenia języka polskiego, nie tylko wcale się nie zmniejszył, ale stał się silniejszym. Nie mogę pominąć tej sposobności, aby się nie użalić na to i aby przynajmniej nie wypowiedzieć życzenia, iżby nareszcie zechciano się przekonać o tem, że takie lekceważenie usprawiedliwionych życzeń rodziców i taki system duchownych katusz, wymierzony przeciwko wylętnemu umysłom dzieci, może jedynie wywołać gorzyc i odrazę.

(Bardzo słusznie! z ław polskich.)  
 co, jak historia uczy, nigdy państwu nie przyniosło korzyści, lecz zawsze szkodę.

Od przeszłego roku dodano do tego długiego łańcucha rozporządzeń, zmierzających do ugięcia polskiej ludności przed tym nowoczesnym systemem szkolnym, nowe ogniwo, t. j. ustawę dotyczącą ustanawiania i stósunków służbowych nauczycieli nauczycielek, zatrudnionych przy publicznych szkołach ludowych w obrębie W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich z dnia 15 lipca 1886 r.,

ustawę, która prawo mianowania, powoływania i wybierania, które dotychczas przysługiwało po części gminom, bez wszelkich ograniczeń przelała na rząd. Zastrzeżenia zawarte w artykule I, tytuł 1, numerze 1 i 2 ustawy, nie mają w praktyce prawie żadnego znaczenia. Ponieważ dzisiaj mówimy już *de lege lata*, przeto powstrzymam się od krytycznych uwag nad wartością zasad, na których opiera się wspomniana ustawa. Zasady te ocenili już moi współziomkowie wtedy, kiedy się tutaj nad tą ustawą toczyły obrady, a ocenili tak grunto-  
 wnie, że ze swęj strony niczym do tego dodać nie potrafili. Na jedną okoliczność atoli pragnąłbym zwrócić uwagę Wysokiej Izby, okoliczność wielkiej doniosłości, t. j. na tłumne translokacye katolickich nauczycieli gimnazyalnych i elementarnych polskiej narodowości z Księstwa i Prus Zachodnich do innych prowincyi. Że tu nie chodzi o pojedyncze jednostki, lecz o systematyczne wyrugowanie polskiego żywiołu nauczycielskiego z wspomnianych dzielnic, pokazuje się to jasno z doniesień zamieszczanych w dziennikach publicznych. — Rząd ma przecież do dyspozycyi dokładny statystyczny materyał dotyczący tych translokacyi — upraszam go przeto, aby nam zakomunikował daty odnoszące się do tego eksportu nauczycieli i urzędników, abysmy mogli utworzyć sobie jakieś wyobrażenie o tem, podług jakich zasad działa rząd przy przenoszeniu nauczycieli. Ten eksport pruskich urzędników spowodował niezawodnie ten sam wzgląd, jakim kierował się rząd przy zeszlorocznych wydalaniach zagranicznych poddanych, które w całym cywilizowanym świecie słusznie wywołały taką sensacyą i oburzenie. Różnica polega na tem, że Prusy tym nowym eksportem urzędników pocięły się o olbrzymią prestrzeń na dół na tej spadzistej drodze, na którą wstąpił zeszłego roku. Po wypędzeniu obcokrajowców następuje teraz wydalanie krajowców, którzy mają to nieszczęście, że się urodzili z polskich rodziców. Dotychczas żartowano z sentencyi, że „nie można być dość ostrożnym w wyborze swoich rodziców.“

Urządowi zamienia się ta sentencyja w rzeczywistość i prawdę. Większość rządu nie wdrygnęła się w r. z. wbrew konstytucyi nadać rządowi dyktaturę nad nauczycielami Polakami. Obecnie używa rząd tego dyktatorskiego pełnomocnictwa w sposób naruszający tak samo interesa szkoły, dzieci szkolnych, rodziców, nauczycieli przesiedlanych, jak ich kolegi w prowincjach zachodnich. W szkolnictwie szkodzi każda zmiana, a przy obecnych przesiedlaniach ponosi szkoła tém większą szkodę, że w miejsce przesiedlonego nauczyciela przychodzi nowy nauczyciel, dla którego najlepszym poleceniem jest ignorancya, t. j. nieznanomość języka polskiego. Jeżeli nauczyciel nie zna języka dzieci, jeżeli się z niemi porozumieć nie może i jeżeli metoda papuzia jedyną ma być metodą w szkole, w takim razie jasną jest rzeczą, że szkoła na tém cierpieć musi. Nauczyciel, mówiący po polsku, mógł dzieciom nie znającym wcale języka niemieckiego za pomocą języka polskiego przynajmniej początkową naukę języka niemieckiego ułatwić; nauczyciel, tylko po niemiecku mówiący, musi w szkole odgrywać rolę pedagoga tresury, powtarzającego ustawicznie słowa niezrozumiałe papudze, póki się ona ich mechanicznie wymawiać nie nauczy. Więc papuga nie skorzysta, tak samo będzie z nauczaniem dzieci polskich. Szkoła przestaje być zakładem nankowym i wychowawczym a staje się zakładem tresury. Nie osiągnie rząd mimo to swego celu, zgermanizowania, gdyż taka metoda musi dziecko przejmować wstrętem i nienawiścią do języka niemieckiego, wstrętem do takiej szkoły i antypatya do nauczycieli, których do takiej roboty przeznaczono. Zamiast zamilowania nauki wpaja się przeto w młodocianą duszę dziecięcą wstręt i antypatya, a w takich stosunkach musi do minimum upaść mianowicie wychowawcze zadanie nauczyciela, ponieważ nie widzi w nim dzieckowychowawcy i nauczyciela, ale narzędzie germanizowania, ogniwo gwałtownego aparatu germanizacyjnego. Tém niezauważaniem do szkoły przejmą się także rodzice dzieci maltretowanych, nie może zatem przy takich warunkach być mowy o tej konieczności, aby dom rodzicielski szedł ręką w rękę ze szkołą. I za takie krzywdzenie szkoły płaci rząd nadzwyczajne premie w formie dodatków, które podług

pism publicznych rocznie do 600 marek wynosi.

(Słuchajcie! Słuchajcie na ławach polskich.)

Jak gdybyśmy to nie żyli w czasie chronicznego deficytu, ale w czasach miliardów. Zdaje się jednak, że cele germanizacyjne uświadczać każdy środek, na te cele mimo biedy finansowej jest każdego czasu niezmiernie dużo pieniędzy, a jeżeli ich nie ma, to ich się niezmiernie wiele pożyczają.

M. Panowie, jeżeli krzywdzenie nauki nie sprawia na rządowej części tej Izby najmniejszego wrażenia, to zupełnie bez korzyści byłoby zwracać uwagę na to, jaką krzywdę ponoszą nauczyciele przesiedleni. Nie mogą jednak nie zwrócić uwagi Panów na nieludzką środków tego przymusowego przesiedlenia. Z największą surowością i bezwzględnością wywiązują się z przesiedlenia wykonywane; na podwyższyli, na chorobie, na stósunki rodzinne nie ma się najmniejszego względu. Rząd przesadza nie tylko młodych nauczycieli, którzy dopiero urzędować zaczęli, ale nadto nauczycieli, którzy już przeszło 20 lub 30 lat służby mają za sobą, a obowiązki swe gorliwie i wiernie spełniają. Aby ich bardzo boleśnie dotknąć; aby na zawsze zerwać wszelkie wiązki, które ich z krewnymi i przyjaciółmi, aby im uczynić niemożliwym, albo przynajmniej utrudnić im odwiedzanie krewnych w czasie ferii, może celem poratowania zdrowia, przesadza ich minister do najodleglejszych prowincji. Nauczyciele niemieckiej narodowości, przesiedleni ze Wschodu do Wiel. Księstwa Poznańskiego, otrzymują osobisty dodatek, w wysokości 600 marek rocznie, jak to już powiedziałem, a nauczycielom Polakom przekazuje rząd bez najmniejszego podwyższenia pensji stanowiącą, które przez długie lata już zajmowali i wybiera w tym celu miasta najniższej klasy serwisowej.

Jeżeli które powołanie, M. Panowie, to niewątpliwie nader trudne powołanie nauczycielskie wymaga ile możliwości wielkiego spokoju ducha i zadowolenia ze swego stanowiska. Jakże atoli może nauczyciel z swobodą spełniać swoje obowiązki, jeżeli nad nim jak miecz Demoklesa wisi ustawicznie przesiedlenie; jeżeli na końcu każdego semestru z obawą wygląda rozporządzenia, mającego go wśród najniepomyślniejszych okoliczności w dalekie przeniesić okolice.

Z jaką surowością, M. Panowie, ministerstwo postępuje, dowodzi tego następujący, nader smutny wypadek. Pewien nauczyciel gimnazjalny, będący już od wielu lat w urzędzie, został na Wielkanoc r. z. wyższym nauczycielem mianowany. Krótko potem powstał w ministerstwie znany antypolski kierunek. Skutkiem tego nie tylko cofnięto już w „Staatsanzeiger“ ogłoszoną nominację, ale nadto oświadczonego temu nauczycieli, że ma być przesadzonym do innej prowincji. Ten zawód, to upokorzenie, ta niepewność przez kilka miesięcy, w jakiej się znajdował, wywołały w tym uzdolnionym, sumiennym i pod każdym względem spokojnym urzędniku, tak znaczne wzruszenie nerwowe, że od kilku tygodni jest niebezpiecznie chory, szczęście całej rodziny zostało już, albo zostanie na zawsze podkopane.

Niejeden nauczyciel sądząc, że posiadanie obłąkane, nabył, czy to posługując żonę, czy też przez kupno nieruchomości; teraz widzi się przez tę przymusową translokację skazanym na sprzedanie tej nabytej nieruchomości za bezcen. Ta materialna szkoda dotyka mianowicie starszych nauczycieli. Te translokacje wychodzą więc na wielce charakterystyczne negatywne emerytury i ilustrują peryod socjalnej reformy.

Przy wydalaniach postępuje się też niezwykle szybko. Tu postępują sobie władze dosłownie według przysłowia: co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj — i przesadzają nauczycieli z licznymi drobnymi dziećmi lub choremi żonami wśród zimy, skazują ich na długie podróże, niekiedy 70 do 100 mil. Teroryzowani, a takimi są, odważają się ci skazańcy rzadko prosić o zwłokę i muszą tę długą podróż rozpocząć bez względu na to, czy życie i zdrowie ich żon i dzieci na tym ucierpią. I co ma się ten wygnaniec spodziewać przy tym nowym swym transporcie? Czy pieniężnego dodatku? Przecież z miast i wsi, gdzie utrzymanie było tanie, przenosić się muszą w okolice, gdzie przy tym samym dochodzie a cenach drogiej jeszcze niezawodnie biedę cierpieć muszą. Częstokroć są to okolice protestanckie, gdzie swych obowiązków religijnych wypełnić nie mogą i dzieci swe do szkół protestanckich posyłać muszą.

Wśród takich okoliczności zdaje się że te przymusowe translokacje nie wpływają jedynie na celów germanizacyjnych, lecz że tu — co się nasuwa na myśl bezwiednie, — istnieje także cele protestantyzowania. Ta myśl nasuwa się tym więcej, o ile, że częstokroć na miejsce przesiedzonego nauczyciela katolickiego przychodzi nauczyciel protestancki, który następnie podlega inspekcji protestanckiego inspektora lokalnego i powiatowego — a to wszystko dzieje się w celu zupełnego wykonania systemu protestantyzowania. Ze takie nieludzkie postępowanie ze strony władz nie może przesiedzonego nauczyciela napełnić zamilowaniem do swego powołania, to leży jak na dłoni. Można sobie łatwo psychologicznie wytłumaczyć, że tym więcej

przepelniony on jest niechęcią i antypatią do swego przełożonego i swego zawodu, im mniej umotywowanym i niesprawiedliwym uznaje on swe wygnanie. Niech tu nikt nam nie wystąpi ze zdaniem, że przecież obwody koblencki, akwizgrański, hesko-nasawski nie są Syberją. Dla przymusowo przesiedzonego, wyrwanego z ojczyzny, z kół swych krewnych i długoletnich przyjaciół, takie wyrzucenie go w sferę przyjmującą go z niedowierzaniem, jest taka translokacja niejako pruską Syberją. My, dzięki Bogu, kierujemy się jeszcze tą zasadą, że *ubi patria, ibi bene*, a jeżeli przypadkowo niektórzy kierują się drugą zasadą *ubi bene, ibi patria*, to zapewniam was, Panowie, że to jest importowana z naszej strony trucizna.

(Brawo! na ławach polskich.)

Przesiedlenie bez podwyższenia pensji przeciw woli urzędnika, w kołach urzędniczych słusznie uważają za ciężką karę, którą wyznacza się tylko tym, co w urzędzie zawinił. Pozwalam sobie zatem zapytać się pana ministra: jakie przewinienia zarzuca nauczycielom, przeciw którym takich środków użyto? co im zarzuca prócz polskiego pochodzenia? Jeżeli zaś nie jest w możliwości wypowiedzenia otwarcie jakichkolwiek oskarżeń, wtedy prosimy go, niech w końcu przestanie karać tych sumiennych nauczycieli w sposób tak dokuczliwy; niechże przestanie podpisywać za zimną krwią rozporządzenia, które rujną spokój i szczęście liczących rodzin.

(Wielka prawda! na ławach polskich.)

Dla tego z tego tu miejsca zwracam się szczególnie do przedstawicieli katolickich okręgów, aby na nauczycieli, którzy ich bliżej obchodzą, wpływali, iżby opierali się mężnie niegącemu głosowi, nawołującemu do robienia u nas politycznej propagandy w dziedzinie szkolnictwa i aby, jeżeli się ich zmusza do przesiedlenia w naszej stronie, starali się postępować z pobłażliwością w pielęgnowaniu tych wtych umysłów dziecięcych a opieki ich powierzonych, a nie łamali ich z surowością bez serca i aby nie dali użyć się za bezwzględne narzędzie postępowania, które Kościół potępia i które prędzej czy później opinia publiczna potępi i potępić musi.

Do rządu zwracalbym się pewnie na próżno z prośbą o zaniechanie tego systemu. Lecz nadejdzie czas, gdzie żałować będzie swych dzisiejszych środków. Wyjawiam życzenie, aby czas żalu jak najprędzej nastąpił i aby wkrótce przyszedł do przekonania, że stósunek panujący do podwładnych tylko wtedy jest prawdziwym, jeżeli polega na zobopólnym zaufaniu.

Zyczenia naszej polskiej ludności względem rządu dokumentują się pokojowo i usposobieniem, *ciężpiwem znoszeniem* wszelkich ciężarów i obowiązków, które im państwo nakłada i niewzruszonym posłuszeństwem dla rządowych powag. Jest na czasie, aby dobra wola rządu objawiła się w tym, iżby tradycje i życzenia mniejszości państwowej uwzględniano, które w żadnym razie nie przeszkadzają interesom państwowym i aby przyczyniano się do zadowolenia i powieszano je.

Jednakże niech rząd nie odwraca tej dobrej woli, gdyż w przeciwnym razie mogłyby się niestety sprawdzić słowa poety:

„Czegoś zaniechał przed chwilą, tego nie dognosisz przez całą wieczność.“  
(Brawo! na ławach polskich.)

### Nowy projekt kościelno-polityczny.

Nowy projekt kościelno-polityczny, składający się z bardzo chudych pięciu artykułków, ogólnie wywołał rozczarowanie. Rząd wiedział dobrze, że tego rodzaju ustawa, nie zawierająca ostatecznej rewizji ustawodawstwa mającego, lecz przedstawiająca niezręczną łataninę, nie wywrze żadnego wpływu na wybory, nie zdobędzie mu serc katolickich wyborców, i dla tego też nie spieszył się z jej ogłoszeniem przed 21 lutego. Mimo to czytamy w motywach, że projekt jest spełnieniem obietnicy rządu, daniej w nocie z dnia 23 kwietnia 1886! Mimo to głosi rząd, że projekt zmierza do tego, aby „stósunek pomiędzy państwem a Kościołem katolickim uregulować ku zobopólnemu zadowoleniu.“ Być może, że państwo będzie z tego projektu zadowolone, ale nie podobna tego samego powiedzieć o katolikach, którzy przez ostateczną rewizję rozumieli zupełnie coś innego. Projekt przynajmniej państwu bardzo elastyczne prawo „veto“, przez co rząd osiąga ostateczny cel, do którego dążył przez walkę kulturalną. — Kościół natomiast ma się zadowolić ustępstwami bardzo wątpliwej wartości, które po większej części zależą od dobrej woli rządu. Przypatrzmy się bliżej przepisom projektu.

Artykuł 1 zawiera dwie uchwały. Biskupi osnabrzycki i limburski otrzymują na podstawie ustawy z dnia 21 maja 1886 pozwolenie otwarcia w swych dycezyjach seminarjów teologicznych — a nadto w seminarjach biskupich mogą odtąd znajdować pomieszczenie także alumni, którzy pochodzą z innych dycezyj. Co do pierwszego rozporządzenia, winniśmy przedewszystkiem zauważyć, że w tych dycezyjach, w których istnieją fakultety katolickiej teologii, nie wolno będzie i nadal zakładać

teologicznych zakładów naukowych. Do dycezyj tych należą: warmijska, wrocławska, monasterska i kołońska. Tak samo nie zmienia nowy projekt wyjątkowego położenia *naszych dycezyj*, gdyż otwarcie teologicznych seminarjów w Poznaniu i Pelplinie jak dawniej, tak i dzisiaj zależy od osobnego rozporządzenia królewskiego, na które czekamy już od tak dawna. Widocznie celem umożliwienia Arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu i Biskupowi chełmińskiemu kształcenia podwładnych im kleryków w seminarjach dodano do pierwszego artykułu rozporządzenie drugie, wedle którego ci klerycy mogą się kształcić w innych seminarjach biskupich, n. p. w Hildesheimie albo Trewirze. Słaba to pociecha, pozostaje bowiem i nadal faktem, że Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański i Biskup chełmiński, pozbawieni prawa czuwania nad wykształceniem swego duchowieństwa, są Biskupami, którym w najważniejszych zadaniach skrepowano ręce. Z resztą podlegać będą i nadal wszystkie seminarja duchowne ograniczeniom, objętym ustawą z dnia 21 maja 1886 roku; minister musi znać ich statuta i rozkład nauk, plan nauk winien być zastosowany do uniwersyteckiego, a wreszcie musi być nauczyciele i główny kierownik zakładu poddani niemieckim, jako nauczyciele funkcjonujący mogą jedynie ludzie mający facultas rządową i nazwiska ich winny być komunikowane ministrowi. Nowy projekt nie daje tedy ani w przybliżeniu seminarjom duchownym tej swobody, jaką miały przed rozpoczęciem walki kulturalnej, a największym jego pod względem defektu jest, jak już wspomnieliśmy, zatwierdzenie wyjątkowej sytuacji naszych dycezyj.

Artykuł drugi zawiera trzy przepisy: a) „protest ze strony rządu jest dozwolony, jeżeli się okaże, że kandydat do beneficjum ze względów obywatelskich lub politycznych nie może być na nie potwierdzony,“ b) państwo wyreka się prawa zmuszenia do stałego obsadzania probostw, — c) wyroki skazujące duchownych na cucht-haus i utratę praw honorowych „nie będą pociągane za sobą utraty posady.“ Ostatnie rozporządzenie ma tylko znaczenie zasadnicze, jako uznanie zasady, że państwo nie może opróżniać posad duchownych — zresztą nie ma ono żadnej wartości, gdyż Kościół nie zostawi nigdy posady duchownej w ręku człowieka, który wyszedł z domu poprawy.

Nadzwyczaj ważnym natomiast, choć w bynajmniej nie dodatnim znaczeniu, jest rozporządzenie dotyczące rządowego prawa „veto.“ Ustawy majowe przypuszczają trojaki powód protestu: pierwszy numer opiewa, że rząd może zaprotestować przeciwko kandydatowi, który nie odpowiada prawnym warunkom przywiązaniu do obojgu duchownego urzędu. Przepis ten, zamierzający przeszkodzić odbywaniu studiów w Rzymie i Innsbrucku, ma obowiązywać i nadal. Natomiast upadają dwa pozostałe powody (skazanie na cucht-haus i paragraf kanczukowy) — a w ich miejsce wstępuje przepis, któryśmy przytoczyli powyżej. Nowy ten przepis atoli uderzyć musi każdego swą kauczukową elastycznością i niejasnością. W motywach czytaliśmy wczoraj, że rząd pomija względy „kościelne“, jako dla niego obojętne, ograniczając się na „obywatelskie“ i „polityczne“, które się „okazały nader praktycznymi w innych państwach niemieckich.“ Szkoda, że motywa nie wymieniają tych państw wyraźniej; w każdym razie to pruskie prawo „veto“ byłoby daleko niebezpieczniejszym, aniżeli n. p. wrytemberskie, tym bardziej, że wykonywanymi tego prawa byłoby protestanci.

Co zresztą mają oznaczać te względy obywatelskie i polityczne? Czy mamy przez nie rozumieć takie powody, jakie rząd przytoczył n. p. przeciwko czcigodnemu ks. dr. Jażdżewskiemu i ks. dr. Wartenbergowemu? W takim razie rząd zdobyłby sobie przecież władzę nieograniczoną — to też trudno uwierzyć, ażeby tego rodzaju uchwała miała uzyskać aprobatę Rzymu, o której zresztą projekt nie wspomina. Jedynym środkiem, którymy sobie Biskupi w takim razie pomódz mogli, byłby ten, iżby odrzuconym przez rząd kandydatom powierzyli obojętne beneficja tymczasowo, przynajmniej stałego obsadzania posad duchownych, który dotąd jak miecz Damoklesa wisi nad głowami Biskupów, ma utracić moc obowiązującą. Jakż jednakże będzie los tych księży, którzy nie zostaną stale ustanowieni na swych posadach? Jest to wogóle przedmiot tak ważny, że się nim jeszcze niejednokrotnie zajmować będziemy musieli.

Artykuł trzeci zawiera małej doniosłości rozporządzenie, uwalniające Biskupów od obowiązku donoszenia naczelnyemu prezesowi o „powodach“ kościelnych wyroków dyscyplinarnych. Artykuł czwarty znosi ustawę o przysługujących Biskupom środkach karnych, z wyjątkiem pierwszego paragrafu tej ustawy. Paragraf ten atoli stwierdza zasadę, na której opierała się cała ustawa, i jest tak rozciągliwy, że n. p. ogłoszenie ekskomuniki, jak swego czasu na Kubetschacka, może być karane jako obraza „honoru.“ Tak więc nowy artykuł nie wnosi do kościelno-politycznego ustawodawstwa żadnej zasadniczej zmiany.

Artykuł 5 tyczy się kwestyi Zakonów, nie reguluje jej atoli za pomocą ustawo-

dawstwa, lecz pozostawia ją dobrej woli rządu. Ministerstwo może się w danym razie zgodzić na przywrócenie Zakonów, ale nie ma do tego wyraźnego zobowiązania. Zasadniczo wyklucza projekt: 1) zakony, które przed walką kulturalną nie były w Prusach dozwolone; 2) wszystkie zakony, nie poświęcające się „wyłącznie pasterstwu dusz, wykonywaniu obowiązków miłości bliźniego lub kontemplacji“, — a więc przedewszystkiem Zakony, poświęcające się wychowywaniu i kształceniu młodzieży. Ten rodzaj załatwienia kwestyi Zakonów nie może zadowolić żadnego katolika, pomijając już to, że Jezuita i pokrewne im zakony wykluczeni zostali osobną ustawą Rzeszy.

Nie należy przy tym zapominać, że i te zakony, którym będzie wolno powrócić, podlegać mają obowiązującym obecnie „przepisom prawnym“, które wszystko czynią zależnym od panów ministrów. Ministrowie wreszcie będą decydowali, czy zakonom tym ma być dana możliwość kształcenia misyjonary dla zagranicy.

Kto zna tradycje pruskie, nie mógł sobie po zapowiadaniu od tak dawna projekcie obiecywać zbyt wiele. To, co projekt obejmuje istotnie, musiało atoli rozczarować i największych pesymistów!

### „Pro shodu cesko-polsku.“

Praga czeska, 21 lutego.

(XX) Pod tym tytułem ukazała się ciekawa broszura p. E. J. (elinka). Autor, który pomiędzy Czechami odznacza się niepospolitą znajomością stósunków polskich a także szczerą dla nas sympatią, bardzo dokładnie wyłożył grammatycznie naszemu językowi praskiej, mianowicie względem „Nar. Listów.“

Autor zwraca, że w ostatnich czasach stósunki polsko-czeskie stały się przykremi. Pominąwszy polemiki dziennikarskie, p. E. J., który często odwiedza nasze stolicę, mógł się o tym łatwo przekonać w Krakowie, jak w Warszawie, lub we Lwowie. Głównym powodem tego napięcia, jak autor słusznie podnosi, jest jednostronne zapatrywanie się niektórych organów czeskich na kwestję polsko-rosyjską, a mianowicie ów brak taktu, który się objawia w takich „Narodnich Listach“, w „Wychodzie“ i t. d., nie mających żadnego słowa nagany dla brutalnego ucisku, którego naród nasz doznaje pod ciężkim jarzmem rosyjskim, a natomiast odważających się dosyć nam cynicznie s a m o b o j s t w o narodowe, gdy nas wzywają do poświęcenia Moskiewie w imię „słowiańskości“ naszej narodowości, religii, języka i wszystkich drogiej skarbowi kultury naszej. Otóż p. E. J. bardzo dokładnie zestawił wszelkie b e z p r a w i a, jakich się Moskwa od 100 lat dopuszcza na naszym narodzie i tylko pragnąć należy, aby obojętne zestawienie znalazło jak najwięcej czytelników w Czechach. Jesteśmy bowiem przekonani, że jeżeli tak wielu tutaj bezmyślnie powtarza frazes „Narodnich Listów“ i jeżeli w tym względzie wyrobiła się niestety tak silna opinia, że inne dzienniki nie odważają się stanowczo wystąpić przeciwko temu prądowi, pochodzi to głównie z braku dokładnej znajomości stósunków polsko-rosyjskich. Gdyby te stósunki były dokładnie i znane, niepodobna przypuścić, aby w narodzie nie powstało oburzenie wszystkich zacnych serc. Ze zaś wszystko, co który z nas w tej mierze powie, uważane jest za jednostronne, tak, że nam nawet najinteligentniejsi z pomiędzy Czechów na obojętne uwagi odpowiadają: „Pan, jako Polak jesteś naturalnie uprzedzony względem Rosyi“, — przeto też w tej mierze zwrot zabienny nastąpić może tylko za wystąpieniem Czechów samych, niepodobnych o swe „naturalne“ uprzedzenie. Broszura p. E. J. powinna więc oddać samym Czechom wielką przysługę, dostarczając im sposobności do słuszniejszego ocenienia kwestyi polsko-rosyjskiej i do odwrócenia się od niecných frazesów „Narodnich Listów“ e tutti quanti.

Na str. 35 broszury autor tak zestawia zarzuty, czynione „Narodnim listom“ z naszej strony: „Kola polskie podnoszą, że „Nar. listy“ bezwzględnie, nieuczciwie i systematycznie zajmują względem Polaków stanowisko stanowczo niesprawiedliwe, prowadząc swych czytelników do spaczonych poglądów na sprawę słowiańską w ogóle a mianowicie na kwestję rosyjsko-polską. Wytykając im, że z jednej strony uporczywie zamilczają wszystko, coby mogło wyjaśnić przykry stósunek Polaków do Rosyi, albo po prostu przekraczając fakt, i że z drugiej strony nie opuszczają żadnej sposobności, aby swych czytelników zniechęcić do Polaków... Polacy są nieprzyjacieli, byle tylko Polacy chcieli, wszystko byłoby dobrze. Oni są tym słowiańskim nieszczęściem, bo gdyby tylko chcieli podać rękę Rosyanom, wszystko byłoby dobrze. Najnieprzyjacielem narodu polskiego, jak Aksakow lub Katkow, wystawiani są jako mesjasze myśli słowiańskiej. Jeżeli który z tych pogwałci, że Polacy nie są nawet Słowianami, cytując się to jako orzeczenie rozstrzygające i nie ma słowa protestu itd.“ Do tych zarzutów autor dodaje: „Żałuję, że przy mej znajomości stósunków tutejszych, polskich i rosyjskich, nie mogę ni-

czego nadmienić przeciwko tym zarzutom podnoszonym ze strony polskiej.“

Ciekawimy tylko, co „Narodni listy“ odpowiedzą na to? Kiedy niedawno temu „Politik“ zarzuciła im, że systematycznie Czechów zrażają przeciw Polakom, organ młodoczeski namiętnie przeciwko temu protestował, zapewniając, że pragnie utrzymać sojusz czesko-polski. Trzeba więc chyba przypuszczać, co też zdaje się przypuszczać p. E. J., że w redakcji „Narodnich listów“ lewica nigdy nie wie o tem, co czyni prawica!

W każdym razie autor broszury spełnił szlachetny czyn odwagi cywilnej, występując tak stanowczo przeciwko organowi, który lubi teroryzować wszystkich (prawda, że ludzie niezależni przekonani i pozyccy, śmieją się tylko z tych zachętek terorystycznych!) i zaznaczając właśnie w tej chwili tak dobitnie swe sympatyje dla narodu naszego!

### Sprawy sejmowe.

Z rozpraw Izby poselskiej.

Berlin, 23 lutego.

Izba bardzo słabo obsadzona. Przed przystąpieniem do porządku obrad, zabrał głos poseł Rintelen, oświadczając, że pomylili się, mówiąc na posiedzeniu 9 b. m., jakoby przy trzech ścisłych wyborach w Dortmundzie 1862 r. także na niego głosowano, bo tylko przy pierwszych i drugich wyborach był kandydatem.

Następnie przystąpiono do obrad nad etatem ministerstwa oświecenia.

Przy tytule 3 dochodów zabrał głos poseł Meyer (z Arnswalde), ubolewając, że zbyt mało wyznaczono na wspieranie artystów, i że w przyszłości największą część ciężarów szkolnych mają ponosić gminy wiejskie a nie dwory. Najlepiej byłoby, gdyby rząd wniósł wreszcie projekt do ustawy dotacyjnej.

Poseł Hagens dziękuje rządowi za urządzenie seminarjum dla języków wschodnich.

Po tych wywodach przyjęto tyt. 3 i resztę dochodów.

Przy tyt. 1 rozchodów „pensje ministrów“ oświadcza

poseł dr. Windthorst, że dawniej przy tym tytule rozprawiano o położeniu Kościoła, obecnie nie ma jest także materiału, ale tak poseł, jako też jego przyjaciele postanowili chwilowo sprawy tej nie poruszać ze względu na to, że nowy projekt kościelny przedłożono Izbie Panów, a dopiero okoliczności wykażą, czy z powodu tego projektu przyjdzie ze strony centrum do zasadniczych szerszych rozpraw.

Następnie przemówił poseł ks. Ostrowicz, podając mowę w całości na osobnym miejscu podajemy.

Minister Gossler. Nie było tłumnych translokacji, gdyż z wyższych zakładów naukowych tylko 12, nauczycieli z seminarjów 12, a z elementarnych nauczycieli 68 przesiedlono, a jest w ogóle 3000 elementarnych nauczycieli Polaków. Z Gdańskiego przeniesiono 10, z Kwidzyńskiego 21, z Bydgoskiego 13, z Poznańskiego 24 nauczycieli elementarnych, i to z czysto politycznych względów, przyczem staralem się usilnie o to, aby przesiedleni ile możliwości zbyt tego nie ucziel. — Do prowincji wschodnich przesadzano zaś dla tego, ponieważ tam jest więcej szkół katolickich. Przesiedlani nie ponieśli na tym żadnej szkody, gdyż objeli wyższe posady i dostali się do miejsc z wyższą klasą serwisową. Udzielono im także wsparcia, jeżeli tego była potrzeba, na zaspokojenie wydatków. Z większą liczbą nauczycieli wyższych zakładów pertraktowaliśmy osobicie i najczęściej goździli się na translokację. Ze część nauczycieli, przeniesionych z prowincji wschodnich w Poznańskie, otrzymała dodatki, uznając je za słuszne ze względu na zaprowadzenie gospodarstwa domowego. Z wszelką względnością postępowaliśmy dotychczas przy translokacjach, tej zasady i nadal trzymać się będziemy, mając to przekonanie, że pomyślni odniesiemy skutek. (Okłaski na prawicy).

Następnie zabrali głos posłowie p. Czarlinski i ks. dr. Jażdżewski, których przemówienia podamy, gdy otrzymamy zapiski stenograficzne.

Poseł dr. Windthorst zaznacza, że ponieważ translokacje opierają się na prawie, nie można nic przeciw nim uczynić, nad tym jednak czuwać możemy, w jaki sposób prawo to bywa wykonywane. Mówca zwraca uwagę na to, że niekorzystnym jest dla szkoły, jeżeli dzieci polskie dostają nauczycieli, niezadowolonych ze swego stanowiska i niezających stósunków miejscowych i języka dzieci. Tacy nauczyciele przy najlepszej chęci nie mogą tyle zdziałać dla szkoły, ile nauczyciele znający lud i jego język.

Przyjęto ten tytuł i resztę rozdziału. Przy rozdz. 116 „duchowni katolicy i kościół“ zabrał głos poseł Mooren, wnosząc, aby remuneracją dla księży w Enpen podwyższono do wysokości 1200 mk. Wniosek ten przekazano komisji budżetowej. Następnie przy imiennym głosowaniu uchwalono dodatki dla Biskupa starokatolickiego. Przeciw temu głosowali: Polacy i centrum.

Przy rozdz. dotyczącym „uniwersytetów“ wnosi poseł dr. Reichensperger, aby zwłaszcza dla prawników ustanowiono egzamina w czasie kursu, nadto żali się mówca na brak pilności u studentów.

Minister Gossler oświadcza, że profesorowie zbadawszy rzecz, przyszedł do tego przekonania, iż pod względem pilności jest dziś tak, jak dawniej.

Po przyjęciu tej pozycji etatu, przystąpiono do „szkół elementarnych“, przy czem poseł Lyncker żali się, że w niektórych

gminach wyznaczono dla nauczycieli opał i naturę, co nie raz z wielkimi połaczone jest trudnościami. Temu należałoby zapobiedz. Dyrektor minist. Greiff przyrzeka, że w tym względzie rząd postara się o naprawę. Tytuł przyjęto.

Posel K. Nörcke wnosi, aby emerytom nauczycielom, którzy pobierają emeryturę podług dawnych przepisów, wypłacono emeryturę podług nowej ustawy. Na to odpowiedział minister Gossler, że w takim razie potrzeba 308,000 marek na te emerytury. Wniosek przekazano komisji budżetowej.

Po przyjęciu pozycji przeznaczonych dla zakładów dla sztuk pięknych i bibliotek, przedstawiono do rozdziału: „dodatki dla szkół pedagogicznych i szkół realnych“, przyczem poseł Seyffart wnosi, aby rozszerzono uprawnienie wyższych szkół realnych, mianowicie żąda, aby abiturycenci tych szkół mogli uczęszczać do wyższych zakładów dla fachu budowlanego i fabrycznego.

Minister Gossler odpowiada na to, że abiturycenci wyższych szkół realnych mogą uczęszczać do wyższych szkół technicznych. Szkoły realne będzie minister otaczał swoją opieką, gdyż okazało się, że są one praktyczne i użyteczne.

Po przyjęciu tego rozdziału odroczone dalsze obrady nad tym etatem do czwartku godz. 11. — Koniec o godz. 4.

## Korespondencye Kurjera Pozn.

Kraków, 22 lutego.

(Cel podróży namiestnika do Wiednia. — Wystawa krajowa. — Wizyta marszałka krajowego. — Panika wojenna. — Koniec karnawału.)

(□) Świątę pobyt namiestnika Zaleskiego w Wiedniu miał na celu ułożenie programu podróży następcy tronu do Galicji. Konferował on kilkakrotnie w tej materii z ochmistrem dworu p. Bombelles, a umówił się także dokładnie o wszystkie szczegóły zamierzonej podróży, wrócił do kraju, aby stósownie do podanego sobie programu umówić, z kim potrzeba, odpowiednio ułożenie uroczystości przyjęcia. W przejeździe swym do Lwowa bawił dwa dni w Krakowie, podejmowany gościnnie przez tutejszego delegata namiestnictwa i inne osoby, przyczem miał sposobność porozumienia się z wybitniejszymi osobistościami tutejszemi względem pomienionych przygotowań.

Dowiedzieliśmy się między innymi, że następcą tronu oprócz wystawy, pragnie nie tylko zwiedzić wszelkie osobliwości Krakowa, ale pragnąłby także urzędzić jako przypadający na porę przyjazdu jego festyn ludowy. Ze zaś przybydzie dopiero w ostatnich dniach czerwca, postanowiono zastosować do tego i termin otwarcia wystawy i przeniesić uroczystość wianków na dzień 27 czerwca, dołączając wszelkiej staranności, aby je uczynić świetnemi.

Na wystawę przeznaczyla wczoraj rada miejska 10,000 zlr. subwencji i dała poręczenie na wysokość takiej samej sumy za możliwe nieprzewidziane straty, które, da Bóg, nie nastąpią. Było to tylko dopełnienie wymagania, objętego konsensem rządu na urządzenie wystawy. Szczególnie świetnie zapowiada się dział sztuk pięknych na wystawie. Wybór sędziów do udzielania nagród za najwspanialsze okazy w tym dziale już nastąpił. W ich gronie czytamy także imię Matejki.

W przeszłym tygodniu odwiedził na czas krótki miasto nasze marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski a odjeżdżając przyrzekł przyjąć swój na posiedzenie ogólnego zgromadzenia Towarzystwa rolniczego, które się odbędzie w dniu 24 bież. mies. Obecny marszałek krajowy był, jak wiadomo, w ostatnich latach prezesem tego Towarzystwa. Ponieważ urząd marszałka nie da się łączyć z przewodnictwem, wymagającym częściej obecności przewodniczącego w Krakowie, ogłosił on zaraz po odebraniu nominacji swęj na marszałka złożenie przewodnictwa, pozostał jednak, na wystósowaną do niego prośbę, na swém dawném stanowisku aż do chwili zwołania ogólnego zgromadzenia, które poda Towarzystwu możliwość wybrania nowego prezesa a zarazem podziękowania dotychczasowemu prezesowi za zasługi położone w kierownictwie Towarzystwa.

Wpływ niezwykłego aparatu, wytoczonego w wyborach do parlamentu niemieckiego w celu wywierania nacisku, wciągającego w swój program także groźbę wojny, sięgnął z gubnym swym wpływem na wiele majątków, objawiając się szczególnie w okropnej mierze na giełdach europejskich, w bardzo także dotkliwy sposób — bo zagrażający drobnemu mieniu — aż do skromnych stósunków naszego miasta i okolicy. Szajka żydów skorzystała z szerzonych alarmów i zaczęła szerzyć obawy wśród ludu o pewnością kasy oszczędności. Kiedy zbiegając się ludzie docisnąć się nie mogli do miejsca, w którym na żądanie wypłacano wkładki; uwiązując się wśród cizby spekulanci nabywali za połowę ceny złożone w kasie oszczędności molozna zyskane w pracy, wciągając w wyekniowanych, że im się do kasy docisnąć zdołają wybudzić wojna i wszystko im przedpłacił. Ledwo po długich usiłowaniach udało się paronomiom ludzi rozważnych przekonać lud o pomyślności rozwianych wieści i o pomyślnem zastawieniu się na ich łatwości. Aresztowanie głównych speku-

lantów przez policję dokonało reszty i dziś umysł ludności wrócił znów do normalnego usposobienia.

Karnawał ożywił się w końcu u nas bardziej, niż się zrazu spodziewano a może bardziej, niż stósunki obecne na to zezwalały. W dniach ostatnich bawiono się bardzo ohocho, tu i owdzie nawet hucznie. Dziś gromadziła się ludność około humorystycznych plakatów, rozlepionych przez jakiegoś dowcipniścia po rogach ulic, ogłaszających — nieco przedwcześnie — zgon karnawału „Nicipiona herbu Wydrwigrosz“, jak go tam nazwano i zapowiadających pogrzeb jego „w wydziale zastawniczym kasy oszczędności.“

Lwów, 21 lutego.

(S. p. ks. Roman Czartoryski. — Powrót namiestnika z Wiednia. — Z uniwersytetu. — Aresztowania rozsiewaczy fałszywych pogłosek.)

(a) Zmarł więc jeden z najszlachetniejszych naszych magnatów, członek niezwykłego charakteru i gorący patriota książę Roman Czartoryski. Książęto Wasze zna go dobrze — u nas skoro tylko do Galicji przybył zaskarbił sobie zaraz serca wszystkich. Lud ruski i w ogóle prawi Rusini tracą w nim wielkiego przyjaciela. W majątności swęj Zaborowie wznosił cerkiew i wyposażył ją gruntami dawnego monasteru bazylikańskiego. — Działalność jego obejmowała szerokie pole. Był on posem na Sejm krajowy z okręgu czortkowskiego, członkiem Rady powiatowej husiatyńskiej, delegatem okręgowym gal. Tow. gospodarskiego, członkiem zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych itp. To też wszystkie nasze pisma poświęcają niebożczykowi sympatyczne wspomnienia, a Wydział krajowy na pierwszą zaraz wiadomość o śmierci s. p. ks. Romana zebrał się na naradę i wysłał telegram kondolencyjny do pograżonej w ciężkim smutku wdowy, a nadto odniósł się do Wl. hr. Kozłobrowskiego (posła na Sejm krajowy i prezesa Rady powiatowej jarostawskiej) z prośbą, aby zechciał na pogrzebie reprezentować Wydział krajowy. Czesć pamięci jego — spójki jego duszy.

Namiestnik Zaleski konferował w Wiedniu w sprawie podróży następcy tronu do Galicji. Powracając z Wiednia, zatrzymał się w Krakowie, gdzie naradzał się z wybitniejszymi osobami co do przyjęcia Arcyksięcia. W program wchodzi: przyjazd do Krakowa w dniu 27 czerwca r. b. z wycieczkami do Krzeszowic i do Wieliczki, w ostatniej ma się odbyć kosztowny wydziałowy Rad powiatowych w Chrzanowie, w Krakowie i w Wieliczce, wielki festyn ludowy. W Tarnowie mają się zatrzymać dostojni goście, by się udać do Gumnisk, tak samo w Łańcucie, by być na obiedzie w domu hr. Alfreda Potockiego. W Przemysłu ma się zatrzymać pociąg dworski podobno 36 godzin dla zwiedzenia fortyfikacji Przemysła i odwiedzin hr. Stadnickiego. Pobyt we Lwowie ma trwać dni trzy, w Czerniowcach 24 god-in, jest także w planie zwiedzenie Krynicy i Zakopanego, ewentualnie Szmeku. Rady miejskie Krakowa i Lwowa tudzież Wydział krajowy mają wysłać deputacje zapraszające; w Krakowie uroczystość wianków ma być odroczonej z 24 na 27 czerwca 1887.

W piątek z rana powrócił namiestnik do Lwowa.

Profesor mineralogii w uniwersytecie tutejszym, dr. Feliks Krentz, gowolny został na katedrę mineralogii w uniwersytecie krakowskim. Odnosna uchwała Wydziału filozoficznego w uniwersytecie jagiellońskim już zapada, a szanowny profesor niebawem Lwów opuści.

Władzom udało się podobno wysledzić rozsiewaczy alarmujących pogłosek wojennych, które skłoniły ludność do wymania kapitałów z kas oszczędności. Dotychczas uwięzieni zostali — jak „Wiener Abendblatt“ donosi — wójt w Nyrkowie pod Zaleszczykami, Prokop Witrykus, i organista tamtejszy, Onufry Iwassow, sekretarz gminy w Dolinie, Teodor Bilecki, nauczyciele ludowy w Magerowie, Semeniuk, mieszczanin z Glińian, Iwan Biforuski i wielu innych. — U nas o tém doniesienia wielce powątpiewają.

## NIEMCY.

\* Berlin, 23 lutego. „Germania“ mówiąc o wyniku wyborów dla stronnictwa centrum, zaznacza, że wybitniejsi poslowie katolicy zostali wybrani, dotychczas straciło centrum tylko Fryburg w Bryzgowie, Offenburg i Immenstadt. Nieznany jest jeszcze ostateczny rezultat z Reichenbachu, Schweinfurthu i Forchheim. Z zadowoleniem zapisuje „Germania“, że nowo katolickie stronnictwo rządowe nie zaskodziło stronnictwu centrum, przeciwnie, tam gdzie obok kandydata centrum postawiono kandydaturę katolika rządowego, katolicy wszelkich dokładałi sił, aby przeszedł kandydat centrum, jak n. p. w Dyseldorfie, Nissie, Akwizgranie i Heiligenstadt.

— Ze stronnictwa katolicko w szlachty nadreńskiej wystąpiło znów dwóch członków, cofając swoje podpisy z pod znanęj odezwy, a mianowicie: Maks. hr. Berghę z Trips i hr. Loë z Wissen.

— Ks. Biskupa w Osnabryku starano się nakłonić, aby przeszkodził wybraniu Windthorsta do parlamentu. Na te zabiegi odpowiedział ks. Biskup, że w tym

względnie pozostawia każdemu z dycezan i duchownych zupełną swobodę.

— Stronnictwo wolnomysłne doznało wielkiej porażki przy wyborach. Wybrani zostali: Richter (w Hagen), dr. Barth, Hermes, Goldschmidt, Manger, Schmieder, Bamberger, Schenk, Münch i Lorenzen — to wszyscy; w 28 okręgach przyjdzie do ściślejszych wyborów, a 27 okręgów straciło to stronnictwo już stanowczo.

## ROSYA.

\* Dalszym krokiem w dziele rusyfikacji prowincji nadbałtyckich jest postanowione obecnie zniesienie całkowite niemieckiego uniwersytetu w Dorpacie. Gubernator Infant, generał major Zinonjew, wniosł do Petersburga propozycję natychmiastowego zniesienia tego uniwersytetu, przedstawiając tę instytucję jako ognisko germanizacyjne. Car miał na marginesie odnośnego podania podpisać ołówkiem: „Zniesienie już postanowione.“ Według „Rig. Ztg.“ mają być także wychowancami szkół z wykładem językiem niemieckim objęte przywileje, dotyczące służby wojskowej.

— Zarządy gubernialne prowincji nadbałtyckich ogłosiły w tych dniach nagrodę 50 rubli za złapanie i dostawienie każdego żyda, który się usunął od zadośćuczynienia obowiązkom służby wojskowej. Ministerstwo spraw wewnętrznych otworzyło na ten cel osobny krddyt około 3 milionowy.



## S. p. ks. Romanowi Czartoryskiemu

poświęca krakowski „Czas“ następujące piękne wspomnienie:

Przeszły generacye, które długo świeciły w społeczeństwie własnymi sobie przymiotami i oznakami — miały w sobie zwartość szeregu, jakby wspólne godła i jednolitość kierunku, a niezwykłą żywotność — z wolna też ustępowały z widowni: tak mężowie z ostatniej przedrobiorowej generacyi, z sejmku czterolitego i powstania Kościuszkowskiego, tak rycerskie pokolenie z czasów napoleońskich, tak się odznaczył rok 1831 w literaturze i życiu społecznem, nawet po osobnych znamionach poznać można ludzi, co dojrzewali w burzliwych chwilach 1848 roku. Pokolenie, które zaczęło żyć, działać i cierpieć wśród rozpaczyliwych zapasów 1863 roku, uległo zupełnemu rozbitciu. Tragiczny pierwiastek, który znanomował tę krwawą i straszną datę, udzielił się indywidualnościom, rozwiął całe pokolenie w atomy, beznadziejnym usłowianiem wyczerpał wczesnie zasób młodości, zdrowia, dzielności i nie dozwolił rozwinąć się normalnie tym nawet, którzy miarą zdolności i wartości wewnętrznej wiele na pożytek społeczeństwa rokowali, a nadto nigdy bardziej, jak w naszych czasach, ciągnących się nieprzerwanem pasmem nieszczęść narodowych od tej daty, nie występował objaw przedczesnych śmierci.

W 48 roku życia umiera Roman Czartoryski, jeden z tych, którzy na miarę historycznych tradycji rodu i stanowiska mieli i duże, umysł, poświęcenie, zacność.

Najstarszy z prawuków księcia generała ziem podolskich, zdawał się być powołany na to, aby w piątą generacyę przenieść te poczucia i zadania, jakie w tym domu nieprzerwanie snuły się od czasów dwóch wielkich statystów: kanclerza i wojewody ruskiego. Dział zmarłego, książę Konstanty, dzielny pułkownik z wojen napoleońskich, choć młodszy wiekiem od księcia Adama, wczesniej odeń ożeniony, oddał swego pierworodnego syna Adama na wychowanie do Puław, który też przejął wszystkie tradycje puławskie — a ożeniony z księżniczką Wandą Radziwiłłówną, córką namiestnika W. Ks. Poznańskiego, urodzoną z księżniczki pruskiej — osiadł w Wielkopolsce i utworzył tam piękne, choć ciche ognisko. Urodzony z tego stadła w r. 1839 Roman Adam, August Wilhelm Czartoryski, ukończył gimnazjum w Poznaniu, uniwersytet w Berlinie i Wrocławiu. Nauki nie były tylko dla formy i zwyczajny, książę Roman odznaczał się bowiem niezwykłą kulturą umysłu, umiejętnie podejmował obowiązki polityczne, zajmowała go historia, był znawcą sztuki, należał do świetniejszych inteligencji w kraju.

Z domu wyniósł, a pracą i cnotą własną spotał w sobie wiarę katolicką, którą wyznawał życiem i czynem i brał zawsze na pierwsze kryterium swych przekonań i dążeń.

Siła tych zasad, połączona z wielką rodzinną miłością ojczyzny, stworzyła silny, piękny, pewny charakter, który nigdy nie zawiodł, na który zawsze liczyć można było, jak zawsze na szlachetne pojmowanie każdej kwestyi, każdego obowiązku.

Skutkiem wypadków 1863 r. książę Roman odsiedział dwa lata w Moabicie, a rok w twierdzy Ehrenbreitstein nad Renem. Więzienie wyrobiło jeszcze poważny umysł i szlachetność uczuć, ale podkopało wątły organizm.

Uwolniony objął zarząd dóbr rodzicielskich Sabinowo i Przyborowo w powiecie krobskim, — a niebawem wybrany posem do parlamentu niemieckiego, został prezesem Kola. Nie sam urok imienia tego wyboru był powodem, ale wysokie przymioty osobiste. Odnaczył się też na tym posterunku polnośnośnością i taktem w stosunkach wewnętrznych kola, bo choć w przekonaniach własnych bardzo stanowczy i otwarty, miał wielką wyrozumiałość dla zdania drugich i zdolność nakierowania i uharmonizowania

wszystkich ludzi dobrej wiary. W taktyce Kola na zewnątrz do rządu i innych stronnictw przewodnictwem ks. Romana naznaczyło pewną zmianę, a to w kierunku zaniechania czechych niekiedy protestacyi, szkodliwych jeszcze prowokacyi, większej wstrzeźliwości i powagi, — a gdy wszelka wyrozumiałość u przeciwników ustępowała hasłom walki na zabój, wtedy książę Roman dążył do zjednania sprzymierzeńców na polu wspólności zasad.

Ztąd poparcie, jakiego Polacy doznają stale od stronnictwa centrum, jest niewątpliwie w znacznej części skutkiem taktyki, jaką w pierwszych latach kulturkampfu ówczesny prezes Kola wraz ze swymi przyjaciółmi politycznymi inaugurował.

Dzieliła się wówczas opinia w Wielkopolsce na dwa odcienia i prądy — książę Roman lubo bardzo pojednawczy i dążący zawsze do zgody, uznał potrzebę drugiego organu dla opinii silniej jednoczącej sprawę narodową ze sprawą katolicką. Należał więc do założycieli i opiekunów „Kuriera Poznańskiego“ i pismo to zasiłał radą i piórem.

W r. 1873 poślubił Florentynę Dzieduszycką, córkę s. p. Tytusa hr. Dzieduszyckiego, znanego niegdyś i z patriotyzmu i swych prac w dziedzinie filozofii.

W kilka lat przeniósł się do dóbr małżonki w Galicji. Ciężka to była strata dla Wielkopolski. Zdawało się, że w życiu publicznem Galicji przybędzie niepospolita siła. Ale zdrowie już było podkopane a nader odmiennie stósunki naszego kraju wymagały bliższego zorientowania. Temu przypisać należy, że książę Roman jako poseł sejmiku galicyjskiego, nie zajął tak wpływowego stanowiska, jakie opuścił w Wielkopolsce. — Nieskory do wysnuwania się naprzód, zdawał się rozglądać dopiero i szukać drogi.

Natomiast w życiu społecznem przeniósł on tu te uczucia i dążenia, które odziedziczył spadkiem rodzinnym, które wpływały z jego zasad i uczuć. A więc zwrócił się do ludu ruskiego — fundował piękne cerkwie unickie w Zaborowie i zjednał sobie mur w okolicy wśród ludu i duchowieństwa. Czy czasem w sejmie w pojmowaniu kwestyi ruskiej nie szedł za daleko, czy nie ulegał złudzeniom? Bądź co bądź, najszlachetniejsze miał tu podunki, gdy pragnął stosować w akcyi politycznej zasady, jakie Kajsiewicz i Kalinka ze stanowiska religijnego i historycznego naznaczyli, gdy chciał odwieść to, co tkwiło w dziejowych rodzinnych tradycjach. Rzecz dziwna, że szlachta z pochodzenia ruskiego nieraz daje się unosić pewnej drażliwości wobec prądów, podejmujących kwestyę ruską w kierunku negacyi, przeciwnie zaś rody książęce pochodzenia ruskoliteńskiego pochopnie bywają do transakcyi niekiedy za daleko idących.

Nie było atoli w s. p. Romanie Czartoryskim ani wyniosłości, ani dumy, któryby w czemkolwiek rodowe nad narodowe stawiała sprawy. — Szlachetny to typ arystokratyczny, pełen wyższych poczuc i że tak powiemy artystycznego wykończenia. Każda myśl i każdy czyn miał to piękno, jakie nadaje ta myśl przewodnia, aby dawną rodową sławę rozwijał dalej cnotę publiczną.

L. D.

## Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Towarzystwa Rolniczego powiatów Poznańskiego i Szamotulskiego, odbędzie się w poniedziałek dnia 7 marca r. b. o godzinie 4 po południu w lokalu Redakcyi „Ziemiańska“, ulica św. Marcina nr. 28, I. piętro.

Porządek dzienny:

- 1) Zagajenie posiedzenia przez Prezesa.
- 2) Sprawozdanie z rocznych czynności Towarzystwa, ref. Sekretarz.
- 3) Sprawozdanie kasowe, ref. Skarbnik.
- 4) Sprawozdanie Komisji z rewizyi kasy i udzielenie pokwitowania skarbnikowi.
- 5) Sprawozdanie ze zwiedzenia gospodarstwa we Lwówku w powiecie bukowskim, majątku p. Władysława Łąckiego, ref. p. Stanisław Kurnatowski.
- 6) Sprawa Rady gospodarczej, ref. p. W. T. Zakrzewski.
- 7) Sprawozdanie z obrad sekcji rolniczo-chemicznej ostatniego zjazdu przyrodników w Berlinie, ref. Sekretarz.
- 8) Wnioski Członków.

W imieniu Dyrekcyi:

K. Koszutski, sekretarz.

## Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 24 lutego

\* Doniesienia kościelne. Dnia 10 lutego powołani zostali: ks. Szudziński, wikary z Golejewa na wikaryusza katedralnego przy katedrze poznańskiej i ks. Cieślński, wikary z Czeszowa na wikaryusza przy kościele parafialnym w Lwówku.

Dnia 16 lutego objął ks. kanonik Pralat, Infulat Maryański w tymczasowy zarząd parafii św. Małgorzaty w Poznaniu.

\* Doniesienia urzędowe. Król nadał król. bawarskiemu szambelanowi i ochmistrowi bar. Ma i sen wielki krzyż orderu orla czerwonego.

\* Czytelnikom naszym dziękujemy za nadstawanie nam licznych sprawozdań wyborczych. I dziś otrzymaliśmy jeszcze kilkadziesiąt listów — nie umieszczamy ich atoli dla braku miejsca.

\* Na uroczystość koronacyi Obrazu Najsw. Maryi Panny w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Z przeniesienia 271,35 marek. Od służącej z Poznania 1 markę. — Razem 271,35 marek.

\* Teatr polski. Dziś na benefis p. Siedleckiej po raz pierwszy komedia Dumasa „Hr. Romani“.

W ostatniej jeszcze chwili zwracamy uwagę Szanownej Publiczności na benefis tej utalentowanej i pracowitej artystki.

W sobotę po raz pierwszy komedia Zyg. Przybylskiego „Panna“.

W niedzielę komedia Feuilleta „Romans paryski“.

\* Wystawa. W foyer teatru polskiego wystawione są obrazy W. Gersona: „Powrót do Polski Kaźmirza Odnowiciela (1040 r.)“, „Królowa Jadwiga“ i „Chrystus na krzyżu“. Wstęp dla dorosłych 15 fen., dla dzieci 10 fen.

Wystawa tylko wieczorem podczas przedstawień jest otwartą, w czasie, jak afisze kalendarzowo oznaczają.

\* Czy to prawda? Do „Posener Tagebl.“ donoszą, że kilku obywateli z powiatu wschowskiego ofiarowało komisji kolonizacyjnej swe dobra na sprzedaż. Sam korespondent dodaje, że „jest wątpliwem czy komisja kolonizacyjna rozszerzy zakres działalności i na ten powiat“. Obywatele z powiatu wschowskiego kompromitowaliby się więc sami, gdyby do komisji kolonizacyjnej z ofertą się udali.

\* Przesiedlanie nauczycieli. Nauczyciele p. Janeki z Bina i p. Bzyl z Kórnika zostają przeniesieni „Im Interesse des Dienstes“ pierwszy do obwodu Trewirskiego, drugi w Nassawskie.

Dalęj przeniesieni zostali: 1) Krajewski z Walecza powiat chełmiński, w początku stycznia r. b. 2) Kalkstein-Ostowski, z Wąbrzeźna, powiat chełmiński, w styczniu r. b. 3) Bucholz, w Seefeld, powiat kartuski, z rodziną z 7 dziećmi, 1 stycznia r. b. 4) Gończ z powiatu kartuskiego w r. b. 5) Swiata, w Królówlesie, powiat starogardzki, wraz z rodziną. Inspektor powiatowy Cyranka ze Tczewa, dowiedziawszy się, że żona pana S. nie rozumiejąc języka niemieckiego, używa w domu tylko języka polskiego, dał jej radę, aby się po niemiecku uczyła, bo na przyszłość tylko tym językiem posługiwać się będzie mogła.

† Jan Zawisza, właściciel rozległych dóbr ziemskich, wielki miłośnik badań starożytnych i zbieracz krajowych pamiątek, zmarł dnia 22 b. m. w Warszawie. R. i. p.

\* Z Rzymu donoszą, że wczoraj w górnych Włochach zaszły trzęsienia ziemi. W Caneo zawałiło się kilka kominów i zabudowań, ludność uciekła z domów. W kilku innych miejscowościach uległo wiele ludzi nieszczęściu. W Sawonie o ile dotychczas wysledzono, jest 8 zabitych, 15 rannych, 4 ciężko rannych; W Noli 15 zabitych; w Albi 2 zabitych; w Onegllii 6 zabitych (pomiędzy nimi 1 żoł.), 28 rannych (pomiędzy nimi 8 żoł. i 3 żandarmów); w Porto Maurizio 1 zabity, 8 rannych; w Dianomario zawałiło się 1/3 domów, a rannych i zabitych jest znaczna liczba; — w Mondori nie było żadnego wypadku. W Genui zawałiło się kilka kominów, a domy się rysowały. — W Aqu dało się uczuć kilkakrotne trzęsienie. — Donoszą także z Francyi o trzęsieniu o ziemi. W Nizzy zapadł się jeden dom, przywalając gruzami 3 osoby; w Mentonie uległo nieszczęściu wiele osób. Komunikacya kolejowa została przerwana.

\* Na wezwanie rządu japońskiego udał się do Tokio Juliusz Kozicki, asesor sądowy w Halli, dla przyjęcia udziału w tamecznej komisji prawodawczej. Nad kodyfikacyą japońską pracuje obecnie deocemwirat, złożony przeważnie z Niemców.

\* Kalendarz. Jutro w piątek dnia 25go lutego śś. Wiktoryna i Zygryfida.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 58. Zachód o godzinie 5 minut 29.

## TELEGRAMY.

Darmsztadt, 24 lutego. Książę Battenberg jest chory na żarnicę, a nie, jak zrazu sądzono, na febrę.

## Przybył do Poznania.

Poznań, 23 lutego.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Hr. Czarniecki z Pakosławia, hr. Czarniecki z Ruska, pani Kurnatowska z synem z Dusiny, Damski z żoną z Ciążenia, Lubieński z Wapienka, Gólc z Czewunowa, Rogaliński z Cerekwicy, Pingel z Brunawiku, Hansen z Hamburga.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ponikiewski i Skapski z Wiśniowa, Walewski z żoną z Ostrowa, Skapski z Micharzewa, Wulf z Geestemünde, Czarniecki z Próchnowa, Karasiński z Karczewa, pani Kończyńska z Golenczewa.

## Telegram giełdowy

Berlin, 24 lutego 1887. (Kursa końcowe.)	
Ziemiopłody.	Kapitały.
Pszeniaka słabiej.	
kwiec.-maj	163,25
maj-czerwiec	163,50
Zyto słabiej.	
kwiec.-maj	128,50
maj-czerwiec	129,75
czerwiec-lipiec	129,75
Olej rzep. spok.	
kwiec.-maj	44,90
maj-czerwiec	45,20
Okowita słabo.	
w miejsca	38,10
lut	38,30
lut-marzec	38,30
kwiec.-maj	38,90
maj-czw.	39,20
czerwiec-lipiec	59,90
lipiec-sierpień	40,60
sierpień-wrzesień	41,10
Owies	
kwiecień-maj	108,50
Wyp.-złota wsp.	—
Wyp.-okow. kw.	0,000

